



Nietrudno zauważyć w Internecie, że istnieje czeski tabloid, nazywający się „Aha!”. Gdyby ktoś zastanawiał się, kto od kogo mógłby ściągnąć tę nazwę, to niech zestawia daty: czeskie pismo powstało w październiku 2004 r., natomiast pierwszy numer niniejszego „Aha!”, jako tygodnika, ukazał się na początku września 2003 r. Nie jestem z faktu istnienia czeskiej gazety zadowolony, ponieważ deprecjonuje ona nazwę „Aha!”, publikując sensacyjne, plotkarskie teksty. Nazwa powinna być zarezerwowana dla magazynów literackich.

Ale co tam Czechi – w Chile to jest dopiero historia. Powstał tam właśnie *Aha magazine*, który niby jest, ale go nie ma. Jest strona internetowa chilijskiego magazynu Aha, na której nie ma żadnych tekstów – jest za to oferta sprzedaży owej, założonej przez jakiegoś spryciarza strony, czyli w istocie nazwy potencjalnej chilijskiej gazety, za 2295 amerykańskich dolarów. Oferta głosi: „Możesz zostać właścicielem magazynu Aha!”.

Internetowe „Aha!” cieszy się wielkim powodzeniem w świecie.

W tym numerze – no bo to miesiąc Dnia Ojca (w Kanadzie trzecia niedziela czerwca, w Polsce 23 czerwca) – okolicznościowe rozważania Jarosława Kordzińskiego „o nich”.

Poza tym... „Nie ma [...] żadnej pewności, czy nasz powstały w Wielkim Wybuchu wszechświat jest jedynym istniejącym – są przesłanki, które każą w to wątpić. Nie wiemy, czy gdzieś nie istnieją byty inteligentne ze specyficznym dla siebie systemem percepcji i odmienną od ludzkiej przestrzenią intelektualną.” Brzmi interesująco? No to żeby dowiedzieć się więcej, trzeba zajrzeć na stronę 19...

A z życia idiotów. Świat obiegra okładka magazynu Time przedstawiająca Trumpa i płaczące dwuletnie dziecko, opatrzone napisem *Welcome to America*. Zwolennicy Trumpa podnieśli krzyk, że to *fake news*, ponieważ w rzeczywistości dziewczynka (ta) nie była (na długo) odseparowana od matki. Zwolennicy Trumpa potrzebują łopatologii, pojęcie symbolu, znaku, jest im obce.

Ale to nie w tym bieda – bieda, że się z tym obnoszą.

Zgoda zaprasza na *Latino Night* (patrz str. 4).

Polish-Canadian Literary Magazine
“AHA!”

Published in Canada by

THE AHA! SOCIETY
FOR CULTURAL DEVELOPMENT
#316-3640 Victoria Drive
Vancouver, BC, V5N 5P1
tel. 604-251-1485

e-mail: magazine.aha@gmail.com

editor-in-chief
Andrzej Jar

The Aha! welcomes letters to the editor,
however, we reserve the right to edit
all letters for taste, legality and length,
or to refuse publication.

All letters to the editor must be signed
and have an address and phone number
for verification. We will not run a letter
that cannot be verified

MAREK BRAND

O szewczyku Dratewce i smoku wawelskim

Dawno, dawno temu w prastarym grodzie Krakowie mieszkał książę Krak. Miał piękną córkę i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jeden pajac Dratewka. Kraków liczył wówczas 1241 mieszkańców. Pięć oberż i jeden kościół. Ludziska więc nie nudzili się. Ot, jak to w mieście wojewódzkim – pili, modlili się, rozmnażali, zajmowali sztuką i rybołówstwem.

Pewnego czerwcowego popołudnia kiedy Krak zajęty był sprawami wagi państwowej, tj. biciem w polu Niemca i polowaniem, pojawił się smok. Właściwie nie pojawił się tak przypadkowo, tylko przyleciał z Afryki na wycieczkę. Podróż zorganizowało biuro podróży AFRICANWAY. Smok liczył sobie trzysta czterdzieści pięć lat i był drugim co do wieku mieszkańcem ziemi. Pierwszym był Neandertalczyk, ale tego nikt nie widział od lat przeszło dwudziestu.

Smok powitany został przez rajców miejskich z należnymi honorami. Nastąpiła tradycyjna wymiana proporczyków. Zorganizowano mecz piłki nożnej pomiędzy Wiesoła Krak a Daj mi no Kij. Po meczu smok zwiedził miasto i zakochał się w słowiańskim grodzie.

- Drogi smoku – zaczął burmistrz – drogi smoku, nie mamy jeszcze infrastruktury turystycznej, ale możemy ci wynająć bardzo tanio jaskinię, która znajduje się pod pałacem Kraka. Książę co prawda trzyma tam kury, ale myślę, że decyzji rady miejskiej nie podważy.

Mieli rację, książę decyzji rady nie podważył. Było na miesiąc przed wyborami. Smok zadowolony przyjął zaproszenie, zaś niezadowolony książę opróżnił jaskinię z drobiu. Tu jednak natrafił na problem natury administracyjnej. Trudno było bowiem znaleźć wolne pomieszczenie w królewskim pałacu, które pomieściłoby trzysta rozgłakanych kur. Najpierw książę wprowadził je do swojej sypialni, jednak po miesiącu przeniósł je do sali tronowej. Powodem tej decyzji były plotki, że w nocy książę podbiera kurom jaja. W sali tronowej kury utrzymały się tydzień, ale kiedy sześć sprzątarek jednocześnie złożyło wymówienie z uzasadnieniem, że kurze gównem niszczy obicie tronu, książę w końcu poddał się. Kazał wyprawić ucztę drobiową, na którą zaprosił całą radę miasta i kilku policjantów.

Nie wiadomo jak się to stało, że wśród gości znalazł się niejaki Dratewka. Wbrew pozomemu przezwisku nie był szewcem, ale przemyczał nici z Rusi na Czechi. Tak naprawdę nie wiadomo co przemyczał, ale kiedy natopykał celników, na pytanie co wiecie – odpowiadał sepleniąc – „nics”. Celnicy byli uprzejmymi i ufnyimi urzędnikami. Za urzędową opłatą wiczyli Dratewce na słowo. Jednak cały gród wiedział, że Dratewka ma kłopoty finansowe. Czy Krak miał z nim jakieś konszachty? – trudno powiedzieć. Faktem jest, że Dratewka znalazł się na uczcie kurczanej. Oczywiście urządził się jak trzeba. Jak to się stało, że Dratewka ocknął się w jamie, którą zamieszkiwał smok, nie wiadomo. To co zobaczył i usłyszał doprowadziło do tego, że wyłysiał w ciągu kilku zaledwie godzin.

Straż miejska znalazła błakającego się nad Wisłą wyłysiałego Dratewkę. Po dwóch dniach, Dratewka doszedł do takiego stanu, że można go było przesłuchać. Powodem przesłuchania nie było to, że Dratewka wyłysiał, albo że błakał się na Wisłę tak jak go Pan Bóg stworzył – ale to, że podczas uczy Krakowi zginęła srebrna łyżeczka.

- No, gnoju – zaczął komendant policji – oddawaj łyżeczkę
- Jaką łyżeczkę? – pisał Dratewka
- Srebrną z napisem Gerlach.

- Nie mam.
- Ty, nitka, słuchaj no, jak mi tu zaraz nie powiesz prawdy, to cię tak zamaluję w gębę, że zobaczysz kopiec Wanddy.

- O łyżeczce nic nie wiem, ale mam inne informacje. Chodzi o zdradę stanu.

- No, mów.

- A nietykalność?

Komendant ściągnął prokuratora i szefa bezpieczeństwa. Dratewka podpisał stosowne dokumenty i stał się

świadkiem koronnym. Z jego zeznań wynikało, że był świadkiem spisku, jakiego dopuścił się przewodniczący rady miasta i smok, który był niewątpliwie agentem obcego wywiadu.

- Obudziłem się w jamie – opowiadał Dratewka – i słyszę rozmowę.

„To może być trudne” – mówił nieznanego głosu

„Dla chcącego nic trudnego” – mówił smok

„Ale tu idzie o Barana” – mówił głos

„No właśnie?”

„A jak się zorientują?”

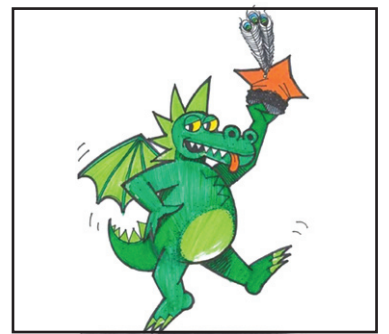
„Osioł jesteś, wiesz” – powiedział smok

„Wiem, i co z tego. Ty wiesz, co może być jak się dowiedzą?”

Dratewka usłyszałby jeszcze więcej, gdyby nie dostał ataku czkawki pijackiej. Wyłysiał ze strachu przed smokiem, potem nic nie pamięta.

- A skąd wiadomo, że to spisek? – spytał prokurator

- A kogo my tu nazywamy Baranem, jak nie samego księcia?



- A osłem? – spytał szef bezpieczeństwa.
- No przecież, że przewodniczącemu rady miasta.

A więc smok i osioł chcą usunąć Kraka. Po krótkiej rozprawie przewodniczącemu skazano na obsmarowanie smołą, a smok miał opuścić gród. Nie pomagały żadne tłumaczenia.

Biedny smok ze zmartwienia stał się roztargniony i przez nieuwagę napił się wody z Wisły.

Zapomniał, że pobliskie zakłady siarczane odprowadzają ścieki do rzeki. I tak oto z prawdziwej historii zrobiono bajkę o dzielnym szewcu Dratewce i smoku wawelskim. I byłoby to absolutny koniec, gdyby nie fakt, że w tydzień po śmierci smoka, do Krakowa przybył transport świeżej baraniny z Iraku. Przesyłka zaadresowana była na smoczą jamę. Ale kto dzisiaj pamięta o duperelach.

MAREK BRAND

Z krainy Ogryzka

Parking

Tego popołudnia Ogryzek postanowił pokazać Elipsie mały zagajnik. Miał to być również piknik, więc Ogryzek zapakował do koszyka trochę wiktuałów i poszedł po Elipsę. Następnie oboje udali się do Suszaków, od których pożyczyli dwie hulajnogi. Przemierzali ścieżki leśne i bezdroża. Elipsa co jakiś czas piszczała – *Ole!*, co znaczyło, że jest szczęśliwa. Powoli zbliżali się do celu. Wreszcie zatrzymali się przy zwałonym pniu. Oparli swoje hulajnogi o pień i ruszyli w stronę zagajnika. Nagle przed nimi wyrósł Ślimak Winniczek.

- No tak – zaczął Ślimak.

- Dzień dobry – powiedział Ogryzek.

- Tak, tak... a opłata?

- Jaka opłata? – spytał Ogryzek.

- A za parking – powiedział Ślimak.

- Jaki parking?

- O, za ten – Ślimak czułkami pokazał zwałony pień.

- Przecież to kawałek drewna.

- Kiedyś tak, a teraz na podstawie uchwaly leśnej rady, parking. A ja pracuję w firmie Galaktyka, która podpisała umowę na dzierżawę. Proszę o jeden grosz od pojazdu.

- Od hulajnogi!?

- Hulajnoga, nie hulajnoga – jeden grosz od pojazdu.

- A ja nie mam.

- To zablokujemy kółko.

- A co ma z tego las?

- Od każdego pojazdu rada lasu ma 0,20 grosza.

- No dobra to ja dam, ale mam tylko 1 grosz.

- Może być. Wyjątkowo dzisiaj.

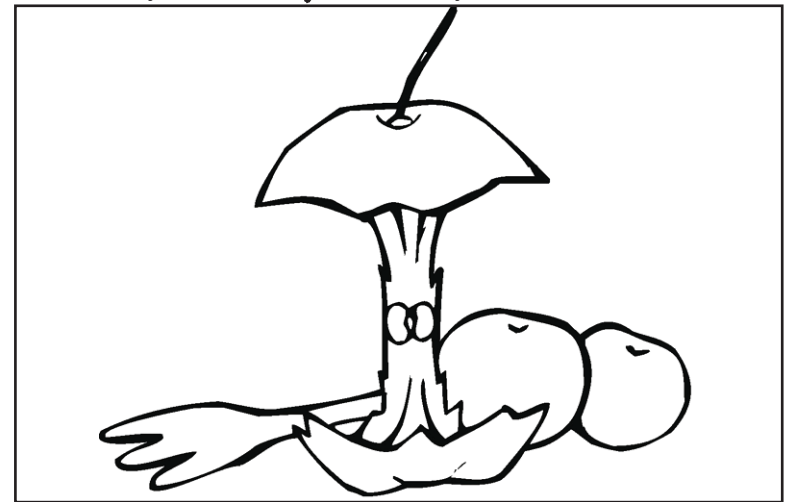
- A pokwitowanie?

- A po co?

- No jakby kto chciał sprawdzić.

- To nikt inny nie sprawdza.

Ogryzek zapłacił określoną taryfę. Na wieczornej herbatce u Apelmiana dowiedział się, że uchwala rada leśnej



mogłaby być prawomocna, gdyby istniała jakakolwiek rada. A Ślimak był nie tutejszy. Od tamtej pory Ogryzek przestał jeździć hulajnogą.

- Kto wie – myślał – a jak jakaś rada w końcu powstanie.

No i od tego myślenia w końcu rada powstała.

Quiz

Był ciepły lipcowy wieczór. Rebe stał na ganku i leniwie rozmyślał o przemianach.

- To zastanawiające, jakie to życie potrafi być ciekawe. Ja, Apelman, stoję sobie teraz jak gdyby nic i patrzę na świat. Wiatr muska moją jarmułkę, wokół cisza, a czas jakby się zatrzymał.

- Apelman, czy wszystko w porządku? – dobiegł głos z góry.

- Oczywiście.

- Niczego nie potrzebujesz?

- Nie, Panie.

- Może małego cudu?

- Nie ma potrzeby.

- Może chcesz o coś zapytać?

- Nie ma o co.

- Może głowa cię boli?

- Ależ skąd.

- Może gnębi cię świadomość bytu?

- To nie to.

- Nie podoba mi się to, Apelman. Masz boskie zapędy.

- To ja się już przyznam. Trzy dni temu, kiedy pogrążony byłem w modlitwie, zadzwonił do mnie jakiś Hubert Urbański z TVN. Zaczął mi coś mówić, że mój przyjaciel ma problem, bo nie może odpowiedzieć na pytanie za 16000 zł. Niestety nie dowiedziałem się, kto jest tym przyjacielem, bo coś zaczęło trzeszczeć w słuchawce. Usłyszałem tylko pytanie i informację, że mam trzydzieści sekund na odpowiedź.

- Więc w czym problem?

- Cały czas się zastanawiam, kto jest ten przyjaciel, co mnie prosił o pomoc, i czy odpowiedź była słuszna.

- Jeżeli o to chodzi, to mogę cię zapewnić, że dobrze odpowiedziałeś.

- Na pewno?

- Wiem, co mówię. Odpadłem po następnym pytaniu. I nie zastanawiaj się, jakie było to trudniejsze pytanie.

Apelman nie miał zamiaru się zastanawiać. Przed snem wykreślił numer audiotele. Odpowiedział na proste pytanie. Kiedy komputer zapytał o personalia Apelmiana podał adres najwyższego.

- Każdemu należy się jeszcze jedna szansa – mruknął do siebie i położył się spać.